



CENA
9^D



MAJ
1947



Rok VIII
Nr. 5/179

==== TREŚĆ ====

- | | |
|-----------------------|---------------------------------------|
| 1. Pieśń majowa | 9. Serce matki |
| 2. W Dniu 3 Maja | 10. Satyr w beczcze śmiechu |
| 3. Co Słychać | 11. Przez dziurkę w żelaznej kurtynie |
| 4. Raport z Polski | 12. Świat się śmieje |
| 5. Kradzież atomu | 13. Wycinanki. |
| 6. Oto jest pytanie | 14. Książki nadesłane |
| 7. Dyskusje na wesoło | |
| 8. Pamiętaj | |

Redaktor: *Mgr. Wiktor Budzyński.*
Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

„CO SŁYCHAĆ”

jedyny polski miesięcznik różnorodności

32 strony — 9 pensów

Prenumerata półroczna 4/6, roczna 9/-

Do nabycia na terenie Wielkiej Brytanii:

- W Londynie:* W Księgarni Orbis, 38 Knightsbridge,
W Kiosku Klubu Orła Białego,
W Księgarni Filskiego, 29 Buckingham Palace Road,
W Kiosku Ogniska Polskiego, 55 Princes Gate,
W Sklepie W. Dawson Ltd., 43 Weymouth St., W.1.,
W Sklepie William Smith Ltd., 217 Brompton Road,
obok Egerton Gardens.
- W Lincoln:* W Księgarni Filskiego, 284 High Street,
- W Nottingham:* W Polskim Sklepie, 19 Bridle Smith Gate,
- W Glasgowie:* W Książnicy Polskiej, 242 Hope Street,
- W Liverpool:* W Kiosku Książnicy Polskiej, 66 Church Street,
- W Edynburgu:* W Księgarni „Co Słyszać,” 2 Drumsheugh Place,
W Księgarni Orbis, 31a Castle Street,
W Domu Żołnierza, 9 Moray Place,
W Firmie Grant's Bookstall, 126 Princes Street.

OD ADMINISTRACJI

Celem ułatwienia nam ekspedycji zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.T. Prenumeratorów o jak najrychlejsze podawanie zmian adresów.

„CO SŁYCHAĆ” 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.
Tel. 52396

PIEŚŃ MAJOWA

Bądź pozdrowiona zakwitłem słowem
Pani nad światem — Gwiazdo nad Lwowem!
Maj wokrag Ciebie zajaśniał łzami —
Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa — nie płacz nad nami.

Na ustach niemych, na ustach krwawych
Anielskie Tobie niesiemy „Ave.”
Rany — różami, łzy — narcyzami —
Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa — nie płacz nad nami.

Z oczu zagastych, z krtani zdławionych
wiją się w niebo nuty zielone.
Maj zielenieje między kratami —
Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa — nie płacz nad nami.

My jeszcze żywi na lwowskiej ziemi
jak ptaki w płaszczu Twym zatuleni.
A ci zabici — gwiazdy Twe Pani —
Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa — nie płacz nad nami.

Jaśnieją wszyscy wokół Twej głowy
w kregu zwycięskim jutrzni majowej —
Oni — gwiazdami — my — płaszczkami —
Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa — śpiewaj razem z nami!

| „Wierne płomienie” — wiersze
bezimiennych poetów lwowskich
z okresu 1939 — 1943. Rozdział V:
„W twórczości i w walce” |

W DNIU 3 MAJA

Wstęp do ustawy rządowej z dnia 3 maja 1791 r.

W Imię Boga, w Trójcy Świętej Jedyne!

Stanisław August, z Bożej łaski i z woli Narodu król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerlichowski, wraz ze stanami skonfederowanymi, w liczbie podwójnej Naród Polski reprezentującymi — uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie

zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą byt Rzeczypospolitej, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony oraz chcąc na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic — z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy i tę całokowicie za świętą, za niewzruszoną ogłaszamy dopóki by naród w czasie, prawem przepisany, wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to konstytucji dalsze ustawy sejmu terażniejszego we wszystkim stosować się mają.

„Dzieje Polski” — Michał Bobrzyński

„... Jeżeli Konstytucję Trzeciego Maja postawimy na tle tego, co sejm zastał i co naprawił, to przyznać trzeba, że spełnił swoje zadanie w sposób znakomity. Trzy lata trwała jego praca, czas bynajmniej nie długi, jeśli się zważy, z jakimi trudnościami miał na tym polu do walczenia i jakie po sobie pozostawił ustawy, jeśli się weźmie pod uwagę, że reforma, której dokonał, nie była sztucznie narzucona, lecz z łona samego narodu wyszła i w ciągu sejmu dopiero dojrzała. Dla tego samego była świadectwem odrodzenia, naprawiała błędy przeszłości, sięgała jako program w przyszłość, wprowadzała naród na widownię nowożytnego rozwoju i otwierała mu jego warunki i widoki; za taką uznało ją głośno wielu najświetlejszych mężów za granicą.

Gdzie jednak szło o „być albo nie być,” tam reforma sejmu nie mogła wystarczyć. Potrzeba było zmyśłu politycznego, zastosowania się do danych warunków, a do tego ani naród polski, ani jego sejm się jeszcze nie dźwignęły. Nie chciała i nie próbowała Polska reformy powolnej i spokojnej kosztem uległości dla Rosji; korzystając ze sposobności chwilowej, przeprowadziła reformę stanowczą, wymierzyła ją wprost przeciw dotychczasowej przewadze Rosji, a sił swoich nie obliczyła. Nie szło tu oczywiście o surowy sił takich zasób. I obszarem swoim i ludnością stanowiła Polska jeszcze państwo nie ostatnie. Szło tylko o możliwość skupienia tych sił i o stosowne ich użycie. Otóż sejm czteroletni dopełnił w tym kierunku tylko jednego z warunków, ustanowił władzę rządową, około której usiłowania obrony mogły się skupić, ale innych warunków nie był w stanie lub nie umiał stworzyć. ...”

Nie łatwe to zadanie powitać w dzisiejszych czasach Czytelników miesięcznika aktualnym artykułem okolicznościowym. Pisany w marcu felieton okazać się może w maju przestarzałą bajką dla dzieci, lub zbiorem niefrasobliwych dowcipów które zbledną wobec nowej grozy aktualności wiosennej. Stąd ograniczać się musimy do tematów, których żywotność gwarantowana jest — na długim dystansie czasowym.

Jest jedyny „murowany” temat, z którego żyją dziś dziennikarze całego świata: stosunek Wschodu do Zachodu. Temat ten raz wschodzi, raz zachodzi — ale nigdy nie zawodzi. Jeżeli w międzyczasie w Moskwie politycy dojdą do porozumienia, redaktorzy wszystkich periodyków będą zrujnowani. Korzystajmy więc jeszcze raz z napiętej sytuacji i póki czas, narzucmy głęboko w tym nieprzebranym źródle — sieć dziennikarską.

Radio moskiewskie bije na alarm, twierdząc, że Stany Zjednoczone zwołują konferencję pan-amerykańską celem przygotowania obrony zachodniej półkuli. Ten sam przerażony speaker rosyjski mówi o pakcie amerykańsko-kanadyjskim, o rokowaniach z Danią w sprawie sprzedaży Grenlandii, dochodząc do wniosku, że to już nie szykowanie obrony, lecz przygotowanie ataku.

Dziennik turecki „Ulus” stwierdza, że przez dwa ubiegłe lata Anglo-sasi czynili wszelkie poświęcenia, by rozwiać podejrzliwość Rosji, nie cofano się nawet przed „koncesjami terytorialnymi.” Teraz jednak sytuacja się odwróciła: Anglo-sasi stracili zaufanie do Rosji — Rosja zaś stara się je odzyskać. „Dziś już same słowa nie wystarczą” — powiadają Turkowie. Allah z nimi — bo i tak mają swoje własne poważne kłopoty.

Oto z Ankary donosi „ALSOP,” że niedawno zdarzył się incydent, który uszedł powszechnej uwagi. W rejonie Karsu wdarła się mianowicie do Turcji — „nie bez zgody władz sowieckich” — grupa dwustu Ormian. Celem eskapady było wypróbowanie reakcji władz tureckich, względnie wywołanie powstania. Do powstania nie doszło, a reakcja turecka wypadła niedwuznacznie: Ormian wybito do nogi. Oczywiście prasa sowiecka incydent ten przemilczała, natomiast władze sowieckie zwróciły się do Turków z gorącym apelem, by wydali rodzinom zabitych ich papierosnice, noże, osobiste przedmioty — pozostałe po „turystach.” Turcy nie kryją swej trzeźwej opinii, że w razie konfliktu z Rosją opór siedmiuset-tysięcznej armii tureckiej trwałby najwyżej sześć miesięcy. Ekspersi są pesymistami w tym względzie i podają czasokres od czterech do sześciu tygodni.

Nie tylko Turkowie mają kłopoty, poważne zmartwienie ma również finansowa komisja Senatu U.S.A., gdyż — jak podano oficjalnie

na jednym z posiedzeń — osobista interwencja ambasadora Smitha w Moskwie w sprawie wyrównania przez Sowiety długu „Lend-Lease” w kwocie 11.260 milionów dolarów wogóle nie odniosła skutku. A nam, biednym „faszystom,” t. zw. brytyjski komunista pan Piratin /pirat sowiecki w Izbie Gmin/ wypomina głodowe polskie renty inwalidzkie. Musimy pamiętać, że na Lend-Lease my Polacy pożyczylismy Wielkiej Trójce — według oficjalnych obliczeń dokonanych obecnie w kraju — 6,028.000 ludzi, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej skutkiem bezpośrednich działań wojennych i wskutek terroru okupanta. Inwalidów cywilnych i wojskowych: 590.000.

Skoro jesteśmy przy statystykach, zanotujmy interesującą, podaną przez „New York Herald Tribune” cyfrę siedmiu tysięcy inżynierów i techników niemieckich „uprowadzonych perswazją lub siłą” w głąb Rosji do prac atomowych, bakteriologicznych oraz robót, związanych z pociskami kierowanymi na odległość.

Niezależnie od tych „realnych pociągnięć” mocarstwa Wschodu i Zachodu rozpoczęły intensywną wojnę ideologiczną . . . w eterze. „Le Monde” — pisze ostatnio o takiej walce w eterze, stwierdzając, że świat znajduje się w tej chwili w stadium organizowania sieci baz radiowych, przy czym w najlepszym położeniu /przynajmniej pod tym względem/ znajduje się Wielka Brytania dzięki geograficznemu rozprószeniu terenów Imperium. Rosja — jak pisze „Le Monde” — szuka wysuniętych punktów i korzysta z pomocy „ościennej rządów komunistycznych.” W ubiegłym miesiącu Stany Zjednoczone rozpoczęły nadawanie audycji p.t. „Głos Ameryki” /codziennie o godz. 21-szej czasu moskiewskiego/ w języku rosyjskim „celem zwalczania anty-amerykańskiej propagandy uprawianej przez radiofonie sowiecką.”

Pismo sowieckie „Nowoje Wremia” w rewanżu za sensację „N. York Herald Tribune” o naukowcach niemieckich „oswobodzonych” przez Rosję oskarża Anglików i Amerykanów o kradzież 200.000 niemieckich patentów wojennych. Faktem jest, że zdobyte — a nie skradzione — przez armię amerykańską tajne patenty niemieckie są zbiorem 750.000 dokumentów z których dwie trzecie dotyczą lotnictwa. Rakieta A-2 oddana z końcem wojny do masowej produkcji ma 15 metrów długości, waży 12 ton, a jej szybkość wynosi 5.946 km/godz., czyli trzy razy więcej niż szybkość obrotu ziemi dookoła osi. Rakieta A-9 /z końcem wojny w ostatniej fazie prób w Peenemunde/ ważyła 15 ton i miała niewiarygodną szybkość 9.390 km/godz. Jej zasięg obliczany był na około 5.000 km. Przemysł amerykański bardzo żywo zainteresował się tymi raketami.

Po takiej porcji bardzo realistycznych plotek wypadaloby zakończyć ten artykuł okolicznościowy jakąś romantyczniejszą pointą. A jednak . . . bądźmy ostrożni. Pojęcie romantyzmu jest dziś bardzo zróżnicowane. Oto, jak podaje „Gazeta Ludowa” /organ Mikołajczyka w Polsce/, prof. Harold Laski wygłosił w Brukseli odczyt, po czym na pytanie w sprawie składu obecnego rządu w

Polsce odpowiedział: „Obecny rząd polski jest doskonałą ochroną przeciw niebezpiecznemu romantyzmowi polskiemu z XVIII wieku, który dotąd jeszcze ożywia pewną część społeczeństwa.” „Gazeta Ludowa” zadaje słuszne pytanie: „Co było owocem tego niebezpiecznego romantyzmu polskiego — Konstytucja 3 Maja, czy . . . Targowica?”

Polska pod Bolesławem Samozwańcem przeżywa obecnie okres pozytywizmu zgodnie z życzeniami Laskiego. Pierwszy raz w historii Polski — jak twierdzi dowcip przywieziony z kraju — władca Bolesław ustalił granicę polską w Berlinie, stolicę w Moskwie, a Polaków osiedlił na Syberii.

Tak — romantyzm stanowczo jest szkodliwy.

RED.

* * *

ANKIETA GALLUPA. Instytut Gallupa przeprowadził w pięciu krajach ankietę na temat Niemiec. Na pytanie: „Czy jest pan nastawiony wobec Niemiec przyjaźnie lub nieprzyjaźnie,” odpowiedzi brzmiały w procentach:

	przyjaźnie	nieprzyjaźnie
Anglia	42	36
Kanada	41	28
Francja	3	56
Holandia	29	53
USA	45	28

Na pytanie, czy Niemcy rozwiną się na państwo demokratyczne, czy też napastnicze, odpowiedzi brzmiały:

	demokratyczne	napastnicze
Anglia	23	43
Kanada	20	58
Francja	10	63
Holandia	14	63
USA	22	58

Porównanie tych cyfr doprowadza do interesujących wyników. M. i. cyfry stwierdzają, że spora ilość uczestników ankiety nastawiona jest do Niemiec przyjaźnie, jakkolwiek przewiduje, że pozostaną one narodem agresorów.

* * *

HISTORIA: *uzgodniony zestaw kłamstw.*

[Napoleon Bonaparte]

POSTĘP: *zamiana starych trosk na nowe kłopoty.*

[„New Zealand Weekly News”]

ZŁOTO: *cenny kruszec wydobywany przez człowieka z różnych dziur, żeby dentyści i ministrowie całego świata — zapychali nim różne dziury.*

[„Wall Street Journal”]

RAPORT Z POLSKI

Ze znajdującego się obecnie w druku „Raportu z Polski,” książki W. L. White'a, autora głośnego „Report on the Russians,” przytaczamy za „Reader's Digest'em” kilka wyjątków:

„... Wczesnym rankiem przybywamy do Szczecina nad Bałtykiem. Przed wojną Szczecin był dużym miastem niemieckim o 270.000 ludności. Gdy zbliżała się ofensywa sowiecka, wielu szczecińskich Niemców uciekło na zachód. Dziś przebywają oni w Rzeszy jako bezdomni uchodźcy. Gdy przyszli Rosjanie, zaczęto wywozić resztę Niemców. Chociaż co tydzień odjeżdża nowy ich transport, pozostało w mieście jeszcze około 30.000 Niemców. Polaków przybyło tu 40.000. Obie te grupy składają się na 70.000 ludności dzisiejszego Szczecina.

Nas dziennikarzy załadowano na wielki amerykański samochód ciężarowy, który w kontyngentach pożyczki amerykańskiej dostał się do Rosji, a stamtąd do Polski. Jedziemy zwiedzać port i doki. Gdyśmy ruszyli w drogę nachyla się ku mnie polski dziennikarz i ujmując za ramię, wskazuje duży budynek, który właśnie mijamy.

„Swego czasu” — szeptem mi do ucha — „była to największa na świecie rafineria nafty. Rosjanie wycięli z niej wszystkie maszyny, wszystkie co do jednej” — powtarza z oburzeniem.

Rzeczywiście budynek świeci pustką. . . .

Na terenach oderwanych od Niemiec i przyłączonych do Polski Rosjanie stosują najwidoczniej politykę tego rodzaju, że grunt i budynki uznają za część starodawnych ziem słowiańskich, ale wszystko, co się da odsrubować, zdemontować, uważają za rzeczy pochodzenia teutońskiego i jako łup wojenny ładują na statki sowieckie.

Polacy opowiadają, że rosyjski sposób zbierania owoców zwycięstwa — to poprostu marnotrawstwo. Kosztowne piece hutnicze, za wielkie, by je można w całości przetransportować, rozbijano młotami kowalskimi na kawałki o rozmiarach dogodnych do transportu. By zdobyć drut, zdzierano przewody telegraficzne ze słupów. Urządzenia przemysłu niemieckiego, z których korzystać mogli z pożytkiem Polacy, przedstawiają dziś jedynie wartość szmelcu.

Polacy są naogół zadowoleni, że dostali nowe tereny na zachodzie, ale nie zapominają o tym, że otrzymali je jako rekompensatę za swoje dwie wielkie prowincje wschodnie, które musieli dać Rosji.

Na tych nowych terenach rząd polski napotyka na pewne trudności: polscy osadnicy niezbyt są pewni siebie, gdy obejmują w posiadanie ogolocoone ze wszystkiego zagrody. A są niepewni nie tylko dlatego, że przed oddaniem gospodarstw Polakom Rosjanie obrabowali je całkowicie z żywego i martwego inwentarza. Polacy wiedzą — pisze W. L. White — że te ziemie należały do Niemiec przez

tysiąc lat. Chłopi dziś mówią: „Ta chata wczoraj była niemiecka, dziś jest moja — czyją będzie jutro?”

Gdy tak jedziemy wybrzeżem portowym w Szczecinie, polski dziennikarz znowu zaczyna się skarżyć. — „Port szczeciński” — powiada — „rozciąga się na wiele kilometrów wzdłuż Bałtyku, ale Polacy dostali wszystkiego pięć kilometrów wybrzeża. Resztę zatrzymali Rosjanie.”

Nie tyle same skargi robią na mnie wrażenie, ile fakt, że widocznie każdy Polak, nawet taki, który pracuje w stu procentowo prosowieckim dzienniku, uważa za rzecz zupełnie naturalną podejść do cudzoziemca i skarżyć się na Rosjan.

Wracamy do centrum miasta. Na każdym rogu ryczy głośnik radiowy. To rządowy głośnik. Czasem słyszymy skoczną melodię, czasem buńczuczno marsza, czasem zapowiedź programu. Te urządzenia głośnikowe przypominają propagandę totalną w Niemczech, we Włoszech i . . . w Związku Sowieckim. Nieodłączna część systemu dyktatury. Głośniki w każdym mieście, w każdej wsi, a centralny mikrofon — w stolicy. W jednej chwili można złągodzić lub wzburzyć nastroje całej ludności.

Przejeżdżając ulicami, mijamy grupy umundurowanych harcerzy i harcerek, maszerujących na uroczystości. Pewien zachodnio-europejski dziennikarz, dobrze znający Polskę, informuje mnie, że organizując te uroczystości, rząd szczególną wagę poświęcił młodzieży. Specjalne pociągi przywiozły drużyny harcerskie z całego kraju. Będą przemówienia, orkiestry, mundury, defilady — jednym słowem wszystko, co się tak podoba dzieciom.

— „Bardzo to sprytnie pomyślane” — powiada — „Rząd daje dzieciom błyskotki, by zapomnieli o wolności.”

— „A obawiam się” — mówi, spozierając na sekcję harcerzy, maszerujących chodnikiem — „że mu się to uda. Obserwowałem sowieckich młodych pionierów, „Hitler Jugend,” i umundurowane dzieciaki we włoskiej „Balilla” — tu historia się powtarza. Co wstrzyma polską młodzież przed wejściem na podobną drogę?”

Na uroczystościach prasa zagraniczna dostała najlepsze miejsca — na głównej trybunie. Składane krzesła, na których siedzimy, ustawiono za krzesłami dyplomatów. Siedzę tuż za Lebidiewem. Po obu jego bokach wszechobecni agenci N.K.W.D. Jednakże — uroczystości mają charakter całkowicie polski. Rosjanie usunęli się taktownie na dalszy plan.

Wprost naprzeciw nas, na wysokiej trybunie, nie widać ani jednego rosyjskiego munduru. To trybuna Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i generalicji. Niejeden generał w polskim mundurze to Rosjanin „wypożyczony” przez czerwoną armię dla „szkolenia” polskiego wojska. Spośród ministrów ci, którzy coś znaczą, to wyszkoleni w Moskwie polscy komuniści. Na zewnątrz — wszystko w porządku. Kto by nie wiedział, jak się sprawy mają w rzeczywistości /a wszyscy Polacy wiedzą/, mógłby łatwo ulec złudzeniom. . . .

Zaczyna się defilada. Maszerują oddziały nowej polskiej armii zorganizowanej przez Sowiety. Defiluje też oddział, reprezentujący marynarkę wojenną, która pomoże Rosji pełnić straż na Bałtyku jako przeciwwaga floty „tych podżegaczy do wojny, szwedzkich kapitalistów.” Dalej idą organizacje socjalistyczne w niebieskich koszulach z czerwonymi krawatami, komunistyczne grupy w przepisowych białych koszulach z czerwonymi krawatami, a za nimi odziane w zieleń szeregi Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka.

Widowisko wspaniałe, fachowo wyreżyserowane.

. . . W sprawie polskiej Rosjanie — moim zdaniem — popełnili tragiczny błąd. . . . Zamiast prawdziwej wolności dają Polakom insygnia narodowe. Pozwalają mówić i pisać po polsku, nie zabraniają księżom odprawiania nabożeństw, zezwalają na polskie sztandary i mundury, pozwalają nawet Polakom wysyłać za granice ambasadorów, by w imieniu Polski przemawiali . . . językiem Kremla.

Tego typu maskarada oszukać może politycznie zacofane grupy, Uzbeków, Kazaków, zachodnio-europejskich sympatyków komunizmu, czy też obywateli Mongolii Zewnętrznej. Nie oszuka jednakże Polaka, któremu sztandary, defilady i sfalszowane wybory nie zastąpią wolności . . . Dla rosyjskich komunistów Polska przedstawia wiele trudnych problemów. Z ich punktu widzenia — nie mogą oni /o ile Polska ma być związana z Rosją/ dać Polakom swobody słowa, wolności krytyki i wolnych wyborów, jeżeli obywatele Z.S.R.R. tego wszystkiego nie mają. W Polsce istnieją pewne swobody, które wszytętnemu obywatelowi sowiekiemu wydawać się muszą bardzo dziwne.

Oczywista rzecz, że w interesie Sowietów leży, by Polska była z nimi w przyjaźni — ale droga, jaką po temu obrały, bardzo się mija z ich celem. Gdyby Rosja w wykonaniu postanowień jałtańskich zezwoliła na wolne wybory, byłoby jej za to wdzięczne całe społeczeństwo, a nieprzejednane, anty-sowieckie grupy straciłyby grunt pod nogami. Ponieważ jednak tak się nie stało, prawie wszyscy Polacy uważają Rosjan za ciemięzców, a swój rząd marionetkowy za ekipę zradzieckich Quislingów.

Gdyby w Polsce — nawet obecnie — przeprowadzono wolne wybory pod kontrolą trzech wielkich mocarstw, rząd, który by się wyłonił z tych wyborów, nie byłby wrogo nastawiony wobec Rosji. Rosjanie nie dowierzają jednak Zachodowi, a równocześnie zbyt są zarozumiali, by zgodzić się na tę konieczną współpracę.

Nic dziwnego, że niektórzy Polacy — widząc, jak beznadziejnie ułożyły się sprawy — twierdzą, że stałoby się lepiej, gdyby Polska była skapitulowała przed Hitlerem w r. 1939, zamiast decydować się na wojnę; w wojnie tej poniosła bowiem o wiele większe straty niż jakkolwiek inny naród. A teraz narzucono Polsce rząd wbrew jej woli i wprowadzono obcy system.

— „Lecz my” — mówią Polacy — „kierujemy się w życiu uczuciami, bo tak nas ukształtowała historia i położenie geograficzne. I dlatego to — dodają ze smutkiem, ale i z dumą — Polska powstała

w r. 1939, by walczyć z dwoma dyktatorami, czekając na pomoc z Zachodu, która nigdy nie nadeszła i dziś też nie nadejdzie."

... W Polsce kończy się wiele swobód, ale pewne swobody jeszcze istnieją.

Sytuację obecną tego kraju porównać można ze stanem rzeczy w Rosji w latach 1920 i 1921, kiedy to rządziła już partia komunistyczna, ale inne partie mogły jeszcze istnieć i wypowiadać swe poglądy. Przypomina to również przebieg wypadków na terenie Rzeszy Niemieckiej w okresie od stycznia 1933, kiedy Hitler uzyskał urząd kanclerza, aż do pożaru Reichstagu, po czym hitlerowcy poczuli się dostatecznie silni, by zdusić wszelkie prześliski wolności.

W obu tych okresach tolerowano łagodną opozycję partii i niezbyt ostrą krytykę w prasie. Obywatele niepewni byli jutra, lecz mogli jeszcze swobodnie wypowiadać się nie tylko w swoich kołach, ale i przed cudzoziemcami. W tym czasie Gestapo i O.G.P.U. rozwijały się dopiero i udoskonalały. Ludzie nie zaznawszy jeszcze w pełni nacisku tych organizacji, nie nauczyli się jeszcze mówić szeptem, zerkając na wszystkie strony, czy kto nie podsluchuje.

Są też jednak i różnice. Rewolucje w Niemczech i Rosji były wynikiem gwałtownych przemian wewnętrznych i popierane były przez pokąsną mniejszość społeczeństwa. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w Polsce, gdzie ustroj totalitarny narzucony został z zewnątrz. Ustrój ten opiera się nie na społeczeństwie, lecz na obcej armii. Polacy są dziś tak zjednoczeni, jak zjednoczeni byli Irlandczycy przeciw rządowi brytyjskim przed powstaniem Wolnego Państwa Irlandii.

Mimo tak solidnego zjednoczenia Polaków przyszłość Polski nie przedstawia się jednak różowo. Kreml doprowadził do mistrzostwa techniki posługiwania się propagandą i terrorem tajnej policji, co pozwoliło komunistom ujarzmić Rosjan, Mongołów oraz inne ludy Wschodniego Imperium. Mało jest nadziei, że właśnie Polacy okażą się dla Kremla twardszym orzechem do zgryzienia."

„The Reader's Digest,” Vol. 50, Str. 78-86 /

POLACY WE WROCŁAWIU

„Observer” w korespondencji z Polski nazywa Wrocław „ponurym obcym miastem,” które ma się dźwignąć z ruin dzięki pracy 200.000 Polaków, przeważnie pochodzących z ziem wschodnich. Ludzie na ulicach są obdarci i bez uśmiechu. Na pytanie o kierunek odpowiadają, że nie wiedzą, bo dopiero niedawno przybyli. Większość mieszkańców chora jest na nostalgię za ziemią, z której wysiedlili ich Rosjanie. Przez kraj płyną uczucia antysowieckie, choć władze robią wszystko aby je zwalczać. Wszędzie widnieją duże afisze, tłumaczące, że ziemie wschodnie musiano odstąpić Rosji, by utrwalić przyjaźń między słowiańskimi narodami."

„Informacja Prasowa” donosi: „W Szczecinie w czasie defilady przed trybuną prezydenta Bieruta maszerując, wołały polskie dzieci: „My — chcemy za Bug!” ...

ODEZWA DO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Kraj nasz znajduje się w niezwykle ciężkim położeniu i stoi wobec najtrudniejszych zadań. Ojczyzna oczekuje od każdego z nas, by wśród obcych czuł się świadomym i wiernym rzecznikiem jej praw i potrzeb, a także, by ją sam w trudnościach wspomagał. Nie wystarczy o Kraju myśleć i do niego tęsknić, trzeba dla niego działać.

Kraj stoi w obliczu tragicznego przednowka.

Zaradzenie temu nie leży oczywiście w granicach naszych, emigracyjnych możliwości. Wiemy dobrze, że znaczna wśród nas większość boryka się z trudnościami materialnej natury. Wiemy też, że wielu z nas pamięta o potrzebach rodzin i przyjaciół w Kraju.

Ale na tym poprzestać nie wolno! Musimy zdobyć się na *akt solidarności* ze społeczeństwem w Kraju, cenniejszy dlań jeszcze duchowo, niż materialnie być może, skupiając wysiłek *na najpilniejszym obecnie odcinku* narodowych potrzeb.

Odcinek ten — to ziemie odzyskane na zachodzie i północy, które Naród polski zbiorową pracą zaludnia i zagospodarowuje, działając na rzecz trwałego ich z Polską związania. Ale te prace dalekie są od ukończenia. Wiele niebezpieczeństw i trudności ma jeszcze Polska przed sobą. Każde podtrzymanie żywołu polskiego na ziemiach odzyskanych odczute będzie w Kraju i ocenione podwójnie.

Wysiłek swój poświęćmy przede wszystkim *dzieciom i młodzieży*, które decydują o przyszłości Kraju. Ich położenie na tych ziemiach jest szczególnie trudne. Żłobki, ochronki, sierocińce, szpitaliki dziecięce, zakłady opiekuńcze, szkolnictwo powszechne i zawodowe, uczelnie wyższe i t.d. potrzebują wszelkiego rodzaju pomocy społecznej z zewnątrz.

Fundusze, na ten cel zebrane, będą przekazane w postaci towarów jak odzież, bielizna osobista i pościelowa, obuwie, pożywki, lekarstwa, książki, pomoce szkolne, warsztaty i t.p. na ręce i *do dyspozycji J. Em. Księcia Metropolity Krakowskiego Kardynała Sapięhy*, którego autorytet osobisty i rola charytatywna predystynują tak w oczach Kraju jak emigracji do kierownictwa akcją pomocy, opartą na zaufaniu całego społeczeństwa.

Komitet Zbiórki na Potrzeby Dziecka i Młodzieży na Ziemiach Odzyskanych, który powstał w Londynie 21 lutego 1947 r., apeluje najgoręcej do ofiarności uchodźstwa i ufa, że każdy Polak na obczyźnie, każda polska instytucja, organizacja, czy przedsiębiorstwo lub firma zechcą najskromniejszym choćby datkiem na ten cel czynnie wykazać swą serdeczną troskę o Kraj i pełną solidarność z Narodem. Każdy ofiarodawca otrzyma i m i e n n e p o k w i t o w a n i e darów w gotówce lub naturze, na ten cel złożonych.

Za Komitet Zbiórki:

/—/ Helena Sikorska

Przewodnicząca Komitetu.

UWAGA: Datki pieniężne uprasza się wpłacać do A.P.C.A. Relief Fund /under the War Charity Act, 1940/ na konto: „The National Bank Ltd., Charing Cross Branch, 15 White Hall, London, S.W.1. — A.P.C.A. No. 2 Account.”

KRADZIEŻ ATOMU

Czy tajemnica bomby atomowej jest rzeczywiście wciąż jeszcze tajemnicą? — zapytuje z niepokojem prasa amerykańska.

„Dyskusje w Komisji Energii Atomowej Zjednoczonych Narodów — pisze „Newsweek” — ciągnęły się bez końca. Dzień za dniem, a nieraz noc za nocą ścierali się z sobą delegaci o szczegóły kontroli atomowej. Przedmiot obrad miał charakter bardzo techniczny; delegaci technikami nie byli, ale naogół orientowali się w sprawach, nad którymi dyskutowano.

Czasami zdarzało się jednak, że Rosjanie mówili za dużo. A to, co mówili, świadczyło, że w i e d z ą za dużo.

Bernard M. Baruch, który był szefem delegacji Stanów Zjednoczonych w tej komisji, oświadczył niedawno, że podczas obrad Rosjanie używali nieraz słów z tajnego szyfru i robili aluzje do tajnych szczegółów technicznych. Wskazywałoby to, że Rosja dotarła do tajemnicy amerykańskiej bomby atomowej.

Jak wiele Rosjanie już wiedzą, tego M. Baruch nie mógł powiedzieć. Widocznie jednak delegaci sowieccy nie bardzo rozumieli, o czym mówili, gdyż często słowa szyfru używane były przez nich w mylnym znaczeniu.

Niewiele jednak z tego pociechy. Czego nie rozumieli rosyjscy delegaci, zrozumieć mogą rosyjscy uczeni.

Jak Sowiety wejść mogłyby w posiadanie czujnie strzeżonej tajemnicy? Pewne światło rzuca na to sprawa Gerhardta Eislera, który przeszukiwany był 6 lutego r. b. przez komisję parlamentarną w Waszyngtonie.

„Gdy w listopadzie ub. roku reporterzy zadzwonili do mieszkania Eislera” — pisze „Time” — „otworzył im drzwi niski, jowialny jegomość, nieco łysawy, bardzo uprzejmy.

— Czy zastaliśmy pana Eislera?

Okazało się, że miły jegomość, to właśnie pan Eisler.

Gdy usłyszał, że dziennikarze przyszli dowiedzieć się, ile jest prawdy w oskarżeniu go o kierowanie akcją komunistyczną w Stanach Zjednoczonych na rzecz Rosji, zrobił taką minę, jakby dobrze nie rozumiał.

— Kto to powiedział? — ździwił się.

. . . Powiedział to człowiek, który go dobrze znał, Louis Francis Budenz, były redaktor naczelny „Daily Worker’a.”

Eisler spojrział na reporterów przez okulary w rogowej oprawie, uśmiechnął się, i zaprosił do mieszkania.

Z tego, co powiedział dziennikarzom, wynikałoby, że nie ma nic do ukrywania, a Budenz się pomylił. Oczywiście, że swego czasu był komunistą w Niemczech, ale od tej pory wiele już wody upłynęło. Do Stanów Zjednoczonych przybył w r. 1941 jako uchodźca tropiony przez hitlerowców.

— „Czyż ja wyglądam na szpiega?” — pytał z pocziwym uśmiechem. — „Moim najgorętszym pragnieniem jest powrót do Niemiec. Ale rząd Stanów Zjednoczonych nie chce mi dać zezwolenia.”

Ten jowialny, dobroduszny jegomość wyglądał zupełnie inaczej, gdy stanął przed komisją parlamentarną w Waszyngtonie. Ze wściekłości blady był jak ściana. — „Nie jestem szpiegiem . . .” — zaczął belkotać, podnosząc się z krzesła — „nie jestem żadnym szefem czerwonych w Stanach Zjednoczonych. . . .”

Przewodniczący komisji przerwał mu i wezwał do złożenia przysięgi, dodając: „Niech pan nie zapomina, że jest pan gościem w tym kraju.”

Eisler oszalał. Bijąc pięścią w stół, krzyczał: „Jestem antyfaszystą. . . . Nie jestem żadnym gościem . . . jestem więźniem politycznym. . . .”

Wyprowadzono go z sali. Zaczęli zeznawać świadkowie. Najbardziej obciążającą zeznania złożyła jego rodzona siostra, Ruth Fisher, b. niemiecka działaczka komunistyczna:

Kiedy oboje byli jeszcze dziećmi, ubóstwiali się wzajemnie. Ojciec ich był biednym nauczycielem w Wiedniu. Ruth, starsza od Gerhartha, pierwsza wstąpiła do partii komunistycznej. Gerhardt brał udział w pierwszej wojnie światowej jako oficer armii austriackiej, uzyskał pięć odznaczeń bojowych, a po wojnie, w r. 1918 poszedł w ślady siostry. Pracowali razem. Wyjechali do Berlina, gdzie Ruth wkrótce odgrywać zaczęła dominującą rolę w partii i zdobyła mandat do Reichstagu. Gerhardt robił karierę na własną rękę. Gdy Ruth wykluczona została przez stalinowców z partii komunistycznej, Gerhardt manifestacyjnie przyłączył się do wrogów swej siostry. Niebawem począł kopać dołki pod Thaelmannem, pupilem Stalina. Nie udało mu się. Wezwano go do Moskwy. Uniknął grożącej mu likwidacji w ten sposób, że zadencujował przyjaciół, którzy nie byli wówczas w łaskach Kremla. Ofiarą jego denuncjacji padli m. in. Bucharin i niemiecki komunist Eberlein.

Przerzucił się do Chin. Przeprowadził tam czystkę partii komunistycznej w sposób tak bezwzględny, że nazwano go katem chińskich komunistów.

W miarę zeznań dalszych świadków wyłaniać się zaczął profil Eislera: głównego agenta Sowieców w Stanach Zjednoczonych.

Eisler przybył do Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy w r. 1933 jako łącznik między Kominternem i amerykańską partią komunistyczną. Pod przybranym nazwiskiem „Edwards” tak się potrafił zakonspirować, że znalazł go zaledwie bardzo niewielu członków partii. Podróże między Stanami Zjednoczonymi a Europą odbywał bez przeszkód. Przez jakiś czas uczęszczał na kurs Kominternu w Moskwie; podczas wojny hiszpańskiej był komisarzem niemieckich wojsk czerwonych. W r. 1939 po zawarciu paktu rosyjsko — niemieckiego pojawia się we Francji. Uwięziony, przebywa w obozie koncentracyjnym do r. 1941, a po zwolnieniu wraca do Stanów Zjednoczonych

tym razem jako ofiara reżymu hitlerowskiego, w roli biednego politycznego uchodźcy.

Zamieszkał bardzo solidnie, celowo nadając swemu życiu „standardowe” pozory przeciętności. Kłaniał się uprzejmie wszystkim sąsiadom, przyjmował chętnie funkcje obywatelskie w dzielnicy, był członkiem Obrony Przeciwlotniczej, ofiarowywał krew dla transfuzji. . . .

Ale równocześnie . . . jako Hans Berger pisywał do „Daily Worker’a,” a jako Juliusz Eisman składał wizyty w Antyfaszystowskim Komitecie Uchodźców, zamaskowanej organizacji komunistycznej, która potrafiła pozyskać dla swych celów ludzi o takich nazwiskach, jak Sir Cedric Hardwick i Charles Boyer.

Poza tym utrzymywał ścisły kontakt z Samuelem Koganem, alias Carr'em, członkiem kanadyjskiej organizacji komunistycznej, dążącej do zdobycia tajemnicy bomby atomowej.

Gerhardt Eisler został obecnie unieszkodliwiony.

Lecz na jego miejsce Moskwa przysłała już zapewne — innego. Następca Eislera kontynuuje jego „robotę,” a pomaga mu kilkuset zawodowych szpiegów, tysiące działaczy i sympatyków komunizmu oraz rzesze przeciętnych obywateli, którzy nieświadomie czasem ułatwiają agentom działanie.

Tajemnicz bombę atomowej strzeże specjalna policja F.B.I. i Centralna Agencja Wywiadowcza. Nad instalacjami atomowymi czuwa Komisja Energii Atomowej. Fabryki i zakłady atomowe otoczone są wysokimi murami. Straż pełni służbę całą dobę bez przerwy, a nocą cały teren oświetlony jest reflektorami.

Komisja Energii Atomowej zapewnia, że dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności nie przedostała się za granicę żadna informacja, która by narazić mogła na szwank bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Ale — jak stwierdza „Newsweek” — oświadczenie Bernarda Barucha i aresztowanie Gerhardta Eislera dowodzą, że tajemnica bomby atomowej nie jest całkowicie zabezpieczona przed agentami Rosji.

* * *

SUBTELNOŚĆ : sztuka mówienia tego, co ci się podoba i wycofania się w porę zanim twój rozmówca zrozumie.

[W. L. France]

TAKT : polega na tym żeby wiedzieć, jak daleko można zajść — za daleko.

[Jean Cocteau]

Najlepsza droga wyjścia z trudności wiedzie — przez trudność.
[„Strand”]

ETYKIETA : sztuka ziewania z zamkniętymi ustami.

[„The Recorder”]

OTO JEST PYTANIE

Kontynuujemy dział pożytecznych, pouczających zagadek z różnych dziedzin. Doradzamy organizowanie zbiorowych odgadywań postawionych pytań w świetlicach, „bezkach śmiechu” lub w większym towarzystwie. Odpowiedzi zawsze na przedostatniej stronie tego samego numeru „Co Słyszać.”

1. Kto założył pierwszy polski Korpus Kadetów — i kiedy?
2. Podaj drugie imię chrzestne Józefa Piłsudskiego.
3. Który z wybitnych poetów polskich był również znanym malarzem, karykaturzystą, rzeźbiarzem i grafikim działającym w Berlinie, Brukseli, Rzymie, Paryżu i Nowym Jorku?
4. Kiedy i w jakim kraju powstała gra w karty?
5. Co to jest polichromia? Co to jest sztukateria?
6. Podaj nazwiska twórców popularnych pieśni polskich:
 - a) „Tam na błoniu błyszczą kwiecie.”
 - b) „Warszawianka.”

DYSKUSJE NA WESOŁO

DIALOG WIARKA I NIEDOWIARKA

O FUNDUSZU SPOŁECZNYM ŻOŁNIERZA

Wiarek : Wierzę w siłę wspólnoty, w wartość braterskich uczuć, w uczciwość ludzką i w pomoc koleżeńską.

Niedowiarek : Wszystko bujda! W nic nie wierzę! Niczego nie potrzebuję od innych, nikomu niczego nie daję! Skończyłem z Polakami.

Redakcja [szeptem] Oto dwóch Polaków Anno Domini 1947 na wyspie brytyjskiej. Nie wiemy czy Wiarek zostaje tu, czy już jedzie do Wenezueli. Nie wiemy też czy Niedowiarek „zapisał się” do Kraju czy do Brazylii. Interesuje nas jedynie ich dialog podsłuchany w sprawie bliskiej sercu każdego Polaka.

Wiarek : Jeżeli jeszcze jesteśmy w gromadzie to rozum każe zastanowić się nad wyświechtanym już może powiedzeniem : „Jeżeli tobie lepiej — pomóż innemu, który jest w potrzebie.”

Niedowiarek : Co to? Pogadanka oświatowa?

Wiarek : Ani jedno, ani drugie. I dlatego nie możesz się wykręcić, nie możesz wyśmiać i wykić.

Niedowiarek : Powiedz odrazu kto ciebie nasłał. Ile trzeba wybulić? Czy strącają z żołdu, czy też płatne „cash” na miejscu rękoczynu? Gadaj!

- Wiarek* : Przysłał mnie — przypadek. Poprostu dowiedziałem się, że pyskowałeś dzisiaj na cały obóz wypominając datki składane przez nas co miesiąc na Fundusz Społeczny Żołnierza.
- Niedowiarek* : A pewnie, że pyskowałem. Bo po jakiego diabła to i komu? Zresztą kto to, kiedy tę forszę zobaczy — ja się pytam.
- Wiarek* : Wiesz, że składki są dobrowolne. Możesz nie płacić. Lecz skoro stawiasz pytanie — dostaniesz odpowiedź, że szczegóły najdokładniejsze znajdziesz w sprawozdaniach okresowych przysyłanych z zarządu do oficera opieki. Możesz tam wstąpić.
- Niedowiarek* : Nie cierpię tego typu z opieki. . . .
- Wiarek* : Możesz go lubić, albo nie lubić. To nie o to idzie.
- Niedowiarek* : O co więc idzie? O „dawaj dawaj” — czy tak?
- Wiarek* : Tak. A wiesz dlaczego? Bo są ludzie, mój drogi Niedowiarku, którzy mają mniej niż ty. Ludzie z tej samej ziemi, tej samej krwi, w tych samych mundurach. Są dzieci i wdowy po tych, których już nie ma między nami. Są inwalidzi, jeńcy wojenni na kontynencie, nasze dzieci w Polsce które również obejmuje pomoc z Funduszu Żołnierza. Ale dla ciebie, oczywiście, najważniejszą będzie wiadomość, że i ty możesz dostać forszę stamtąd w doraźnej potrzebie.
- Niedowiarek* : Co ty mówisz? Ile? Kiedy? Na co?
- Wiarek* : Ile? Zależy od okoliczności. A na co? Powiedziałem : jak będziesz w doraźnej potrzebie.
- Niedowiarek* : Ja zawsze jestem w doraźnej potrzebie : kino, papierosy fish and chips, pokerek. . . .
- Wiarek* : Mylisz się. Ty nigdy nie byłeś jeszcze w doraźnej potrzebie. Gdybyś był. . . .
- Niedowiarek* : To co?
- Wiarek* : To by nie było tej rozmowy.
- Niedowiarek* : Bo ja jestem taki chłop, że muszę mieć czarno na białym.
- Wiarek* : A no trudno. Chciałem uniknąć nudnych cyfr i dowodów. Ale skoro inaczej nie można — to posłuchaj : np. w roku 1946 wysłano 19.000 paczek dla dzieci żołnierzy polskich do Kraju. Otrzymano już 14.000 pokwitowań. . . .
- Niedowiarek* : Widzisz ! Ukradli 5.000 paczek.
- Wiarek* : Głupi jesteś ! Ile paczek wysłałeś do tej pory prywatnie do Polski?
- Niedowiarek* : Chyba 60. . . .
- Wiarek* : Ile doszło?
- Niedowiarek* : 40.
- Wiarek* : Ukradłeś sam sobie 20 paczek. Czy tak? Szkoda czasu. Zresztą mówiłem Ci, że dotychczas

- tyle pokwitowań nadeszło. Czytam dalej: Fundusz wydał Ł.73.000 na bieliznę, odzież dla jeńców i uchodźców. Wysłano do obozów jenieckich 4,000.000 papierosów. . . .
- Niedowiarek:* Raju, a tu tak ciężko o „skręta!”
- Wiarek:* Nie bądź świntuchem! Wolno ci tylko być nie poinformowanym, lub źle poinformowanym.
- Niedowiarek:* Słucham panie ministrze informacji. Jeszcze co?
- Wiarek:* Przytaczam tylko niektóre fragmenty ze sprawozdań. Jedyne dla przykładu. Słuchaj: Ł.5.000 poszło na zasiłki dla młodzieży harcerskiej. Tyle samo na lekarstwa i pracownie dentystyczne dla Polaków na terenie Niemiec i Belgii. Na warsztaty i zasiłki dla inwalidów w Wielkiej Brytanii Ł.1662; dla wdów i sierot oraz dla uchodźstwa cywilnego na terenie Francji Ł.5.710.
- Niedowiarek:* Mam dość! Od tych funtów w głowie mi się zakręciło. Wiesz co? Po tylu smutnych rzeczach, których się tutaj nasłuchałem, chodźmy na jednego wiskacza do baru.
- Wiarek:* Ile to kosztuje?
- Niedowiarek:* „Double” 4 szylingi.
- Wiarek:* Dwa double 8 szylingów.
- Niedowiarek:* Zostaw tę statystykę to nie Fundusz. Chodź bo zamkną bar.
- Wiarek:* Wiesz co? Wypijemy po „singlu?” Ile zaoszczędzimy?
- Niedowiarek:* Chyba jakieś 2 szylingi i sześć pensów. . . .
- Wiarek:* Dobra jest. Pół korony pójdzie na Fundusz Społeczny Żołnierza.
- Niedowiarek:* Niech ci już będzie. Tylko, słuchaj, jak będę w doraźnej potrzebie a odmówią zapomogi — to czarna twoja godzina pyskaczu funduszowy!
- Wiarek:* Ja nie pyskowałem w imieniu Funduszu.
- Niedowiarek:* A w czym?
- Wiarek:* W imieniu słabszych i biedniejszych. W imię koleżeństwa i braterstwa.
- Niedowiarek:* Chodź! Zdenerwowałem się. Masz co palić?
- Wiarek:* Skręta.
- Niedowiarek:* Daj! /mruczy pod nosem/ Cztery miliony papierosów — masz pojęcie. . . .

* * *

POCZUCIE HUMORU: sztuka bawienia się tym, co wywołałoby rozpacz, gdyby się trafiło tobie samemu.

CYNIK: człowiek, który ogląda się na lewo i prawo, przechodząc jezdnię o jednokierunkowym ruchu.

PAMIĘTAJ !

*W tym maju przypominamy wiersz
Henryka Porębskiego : „ Do Wilna ”*

*Do tej ziemi
od borów zielonej
tam, gdzie matka mnie uczyła pacierza,
niech poniosą moje serce zmęczone,
wieczne serce syna
i żołnierza.*

*Tam, gdzie przeżył górnice i chmurnie
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze,
niech poniosą w kryształowej urnie
moje serce zastygłe w męce.*

*Niech poniosą w milczeniu w żalobie
ukochania mojego ostatki
i postawią niziutko, na grobie
mej matki.*

*Tu najmiłsza kwatery grobowa
w ziemi, którą zdobyłem bojem.*

*Niech me serce przyjmie i zachowa
Wilno — miasto moje.*

* * *

T y g o d n i k „LWÓW I WILNO ”

poświęcony sprawom Ziemi Wschodnich R.P.

Cena numeru 1/-

Prenumerata miesięczna 4/-

Redakcja i Administracja :

42 Eton Place, Chalk Farm, London, N.W. 3.

SERCE MATKI

Z prasy amerykańskiej zacerpnęliśmy wzruszającą opowieść o wiernej miłości i poświęceniu matczynego serca. Bohaterka opowiadania jest — jak zaznaczają autorzy — słowiańskiego pochodzenia.

Kiedy przed trzema laty przystojna, czarnoooka Terry Colangelo rozpoczęła pracę reporterską w chicagowskim „Daily Times,” otrzymała takie przyjacielskie pouczenie od redaktora działu kroniki miejskiej p. Walsh : „Czytaj codziennie Times’a ’ od deski do deski.”

Terry posłuchała tej rady i oto w popołudniowym wydaniu pisma z dn. 10 października 1944 znalazła trzywierszową notatkę w dziale drobnych ogłoszeń, która przykuła jej uwagę. Zakreśliła ją ołówkiem i położyła na biurku szefa z dopiskiem : „ To może być bardzo ciekawa sprawa.”

Ogłoszenie brzmiało :

„Dam 5.000 dolarów nagrody za wskazanie morderców policjanta Lundy, zabitego 9 grudnia 1932 r. Zgłoszenia Gro. 1758, godz. 12 — 7 popoł.”

Redaktor Walsh uznał również, że sprawa może być warta zainteresowania i powierzył ją reporterowi Jimowi McGuire, który kiedyś był detektywem i wygrzebał już kilka spraw kryminalnych dla „ Daily Times.”

Jim wziął się do roboty i wkrótce doniósł, że ogłoszenie w gazecie zamieściła niejaka Tilly Majczek, której syn Joe skazany był za morderstwo policjanta Lundy na dożywotnie więzienie.

„ Niech się pan dowie, skąd ta kobieta zdobyła 5.000 dolarów na wyznaczenie nagrody ! ” — brzmiała dalsza instrukcja redaktora Walsh’a.

O tak, to była interesująca sprawa ; w przeciągu kilku tygodni było nią poruszone całe Chicago.

Reporter McGuire zastał Mrs. Tilly Majczek w kuchni jej ubożego domku w zadymionej dzielnicy Chicago. Stała przed nim niska, silnie zbudowana, ale przygarbiona i ciężko spracowana kobiecina, której czarne niegdyś włosy przyprószyła siwizna. Zbliżająca się starość uwydatniła jej silnie wystające kości policzkowe.

„ Niech pan spocznie ” — poprosiła reportera, a po tym sama usiadła przy kuchennym stole i zaczęła mówić wolno, z trudem dobierając angielskie słowa :

— „ Mój Joe — to dobry chłopak, mój Joe nie mógł zabić nikogo.”

— „ Czy ma pani na to dowody ? ” — zapytał reporter.

— „ Niestety, mam tylko te, którym nie dała wiary ława przysięgłych w czasie procesu. Dlatego właśnie dałam ogłoszenie, aby się dowiedzieć, kto zamordował policjanta, a tym samym dowieść, że Joe jest niewinny.”

Za to właśnie Tilly chciała zapłacić 5.000 dolarów.

— „Jak pani zdobyła tak poważną sumę?” — pytał dalej McGuire.
— „Szoruję podłogi” — odpowiedziała Tilly. — „W tym dużym gmachu. Nocami oczywiście. Od czasu jak skazano mojego syna, noc za nocą szoruję podłogi.”

McGuire dowiedział się jeszcze, że mąż Tilly pracował w rzeźni. Ponieważ zapadał często na zdrowiu, Tilly zrozumiała, że nie może polegać na jego zarobku i że sama musi zdobyć wiadomość, która może przywrócić wolność synowi. Wzięła się więc do jedynej dostępnej dla niej pracy: przez 6 nocy w tygodniu pracowała po 8 godzin na kłęczkach, szorując podłogi w biurach olbrzymiego gmachu. Przepracowała tak 11 lat, czyli 3.500 nieprzespanych nocy. Przemierzyła zdrętwiałymi kolanami setki mil kwadratowych podłóg, przydzwigała na obolałych ramionach całe jeziora mydlin — nie zachwiana w swoim postanowieniu. Długo, bardzo długo musiała pracować, ale oto teraz miała nareszcie potrzebne pieniądze.

— „Czy była jakaś odpowiedź na ogłoszenie?” — zapytał znowu reporter.

Tilly potrząsnęła przecząco głową. Nie, nie było żadnej odpowiedzi, tak samo, jak nie było przed kilku laty, kiedy próbowała dać ogłoszenie, ofiarując 3.500 dolarów nagrody za wykrycie mordercy policjanta. O tak, sprawiedliwość, do której dobijała się Tilly, to była rzecz naprawdę luksusowa!

Powróciwszy do redakcji, McGuire powiedział szefowi o wszystkim, czego się dowiedział i wyraził przekonanie, że sprawa jest bardzo ciekawa. Walsh zgodził się z tym zdaniem.

— „Kto wie, a może ten chłopak jest naprawdę niewinny” — zadumał się redaktor.

— „Matka jest tego zupełnie pewna” — powiedział reporter.

— „Wobec tego” — zdecydował Walsh — „niech pan zbada gruntownie całą sprawę; jeżeli tego człowieka skrzywdzono, jeżeli potraktowano go niesprawiedliwie, zrobimy wszystko, aby odzyskał wolność.”

W ciągu następnych 10 miesięcy McGuire wraz z innym reporterem „Times'a” McPhaul'em wynajdywali mozolnie dowody niewinności syna Tilly Majczek, poszukując za pośrednictwem całej prasy amerykańskiej świadków tej dawno zapomnianej zbrodni. A Tilly, jak dawniej, szurowała podłogi, odkładając co tygodnia do banku ciężko zapracowane grosze.

Wróćmy jednak do tragicznego zdarzenia z dnia 9 grudnia 1932 r., które było początkiem całej sprawy.

W okolicy rzeźni w Chicago jest mnóstwo barów. Do jednego z nich, którym zarządzała niechlujna blondyna w średnim wieku, zwana „Vera,” wszedł krytycznego dnia o godz. 2.45 popołudniu policjant William Lundy, który właśnie oddał służbę koledze. Poprosił o kieliszek whisky. Usługiwała mu Vera. W barze oprócz policjanta

był w tym czasie tylko jeden klient. Lundy zamienił z nim kilka słów na temat idiotycznego zwyczaju Very przechowywania pieniędzy — niekiedy kilku tysięcy dolarów — w lodówce:

„Wszyscy dokoła wiedzą, że pieniądze są tam ukryte i może się zdarzyć któregoś dnia. . . .”

W tym momencie dwóch ludzi wysokiego wzrostu weszło do baru. Mieli rewolwery w rękach. Nieoczekiwane spotkanie policjanta bardzo ich speszyło. Lundy był w płaszczu i zanim zdążył wydobyć rewolwer — padły strzały. . . . Mordercy zbiegli pozostawiając konającego policjanta.

Działo się to w roku poprzedzającym otwarcie Międzynarodowych Targów w Chicago kiedy burmistrz miasta Antoni Czermak chcąc poprawić nieszczególną jego dotychczasową reputację, nakazał oczyszczenie Chicago z elementów przestępczych. Więc i tego dnia, w okolicy gdzie została popełniana zbrodnia, snuła się czereda detektywów przesłuchując informatorów, szukając zbiegłych morderców i urabiając świadków.

W dniu tym Joe, syn Tilli Majczek, z zawodu pomocnik maszynisty nie poszedł do pracy ponieważ Helena, jego żona, oczekiwała rozwiązania. Porobił więc konieczne porządki w domu, następnie o 2.30, kiedy przywieziono zamówiony węgiel, zajął się wyładowaniem i o godzinie 2.45 — jak zeznało później trzech jego sąsiadów — ciągle był zajęty znośaniem węgla do piwnicy.

Tej nocy Joe i jego żona popełnili wielki błąd. Nie wiedząc nic o dokonanym morderstwie i pościgu policji nie odmówili gościny dawnemu znajomemu, który zapukał do ich mieszkania prosząc o pomoc, gdyż „był w kłopotcie.” Pozwolili mu przenocować i nie ukrywali tego przed sąsiadami z których jeden zawiadomił policję.

Joe nie odpowiadał zupełnie rysopisowi dwóch bandytów: był za niski i zbyt drobny. Dwóch ludzi, którzy widzieli uciekających zbrodniarzy stwierdziło z całą stanowczością, że Joe nie mógł być żadnym z nich. Vera również zeznała, że Joe nie był wmieszany w tę sprawę, później jednak, po rozmowie z policją, zmieniła zdanie i powiedziała, że Joe był jednym z morderców policjanta. Ona jedyna zeznawała w sądzie przeciw niemu.

Sędzia prowadzący rozprawę nie był przekonany o winie Joe i po kilka razy przesłuchiwał świadków; McGuire wyszperał nawet, że po skazaniu Joe sędzia miał się wyrazić w gronie własnej rodziny, iż, w jego mniemaniu popełniono niesprawiedliwość. Był on zaniepokojony tym wypadkiem i podobno planował wznowienie procesu, ale umarł zanim zdążył wykonać swój zamiar. A Chicago wkrótce zapomniało.

Nie zapomniała tylko Tilly, która z żoną Joe i córeczką przychodziła do więzienia zapewniając syna, że jeśli tylko zdoła zebrać potrzebną sumę pieniędzy wszystkim na dobre się odmieni. Joe pracował ciężko w więzieniu ucząc się ponadto w wolnych chwilach księgowości i stenografii.

Pewnego dnia, w pięć lat po skazaniu, Helena żona Joe, przyszła sama do więzienia.

Widzisz — powiedziała — „ja wiem, że ty jesteś niewinny, ale przecież ty się stąd nigdy nie wydostaniesz. Nasze dziecko powinno mieć dom i powinno mieć ojca. Jest człowiek, który chce się ze mną ożenić — przysłałam Cię prosić o rozwód.”

Tilly nie mogła zrozumieć stanowiska synowej. Przecież Joe miał już tyle innych powodów do zmartwienia, dlaczegoż więc Helena jeszcze bardziej utrudnia mu życie? Ale Tilly nie powiedziała tego głośno; Tilly tylko dalej szorowała podłogi.

Tymczasem reporterzy „Timesa” wertowali protokoły sądowe, badali zyciorysy świadków procesu. Znaleźli dokumenty, które — jak im się wydawało — prokuratura i policja chciały ukryć. Wyśle- dzili miejsca pobytu wszystkich członków ławy przysięgłych, która skazała Joe, i od czterech z nich uzyskali zeznania pod przysięgą, że nie byłoby uznali Joe winnym, gdyby nie nowe dowody, które im przedstawiono podczas procesu. Dawni sąsiedzi Joe, markotni, że ich odciażające świadectwo zostało odrzucone przez prokuratora, dążącego za wszelką cenę do uzyskania wyroku skazującego, gorąco pragnęli powtórzyć swe zeznania.

Redakcja „Times’a” zaangażowała nawet Leonarda Keelera, wynalazcę przyrządu zwanego „wykrywaczem kłamstwa” do przeprowadzenia próby w więzieniu i zbadania Joe. — „Ten człowiek mówj prawdę” — brzmiało orzeczenie Keelera.

Wobec tego „Times” wyszukał prawnika, który zajął się oceną wartości prawnej i uporządkowaniem dokumentów zebranych przez reporterów. Okazało się, że znaleziono dowody tak przekonujące, iż musiano wszcząć dodatkowe śledztwo. Wynik śledztwa był tego rodzaju, że gubernator stanu otrzymał polecenie natychmiastowego zwolnienia Joe.

15 sierpnia 1945 r. otworzyła się brama więzienia Joliet. Tilly czekająca pod murami więzienia rzuciła się na szyję synowi. Nie płakała wcale; przecież jej Joe był wolny!

Reporter McGuire zabrał Tilly wraz z synem do Chicago, gdzie w kuchni państwa Majczeków odbyło się małe zebranie towarzyskie. Tilly przygotowała na tę okazję wszystkie ulubione przysmaki Joe. Na honorowym miejscu siedział Joe, a przy nim stała matka, nakładając mu kopiate talerze. Była dumna i szczęśliwa; jej chłopiec był znowu wolnym człowiekiem.

Redakcja „Times’a” nie przyjęła ofiarowanej przez Mrs. Majczek nagrody 5.000 dolarów, więc Tilly schowała te pieniądze dla syna.

Narazie kapitał ten jest nietknięty, bo Joe zaczął nowe życie jako sekretarz pewnego przemysłowca.

I to wystarczy Tilly do szczęścia. Bo Tilly nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że długie lata jej ciężkiej nocnej, mozolnej pracy, jej niezłomna wiara i nieustępliwa walka o honor syna wypisały jedyny w swoim rodzaju epos cichej, ale wspaniałej odwagi i miłości matczynego serca.

SATYR W BECZCE ŚMIECHU

Wybór kupletów z „Szopki Obozowej” Teatru Dram. II Korpusu

FRAGMENT „INTERMEDIUM GÓRALSKIEGO”

I.

/Na nutę: „W murowanej piwnicy”/

W murowanym P.K.P.
Tańczyć może jak kto chce.
Kazali ci Niemców prac,
Za to muszą forsę dać.

Za ten ich angielski dług
„Pekaperzyć” będziesz mógł,
A że Włochy dobrze znasz,
Do „włoszczyzny” przydział masz,
Do kartofli i do zniw
Czynisz „bohaterski zryw.”

II.

/Na nutę: „Na wysokiej Cyrli”/

Na wysokiej lipie
Od etatów kipi . . .
Oj — każdy głowę drapie:
Czy posadę złapie?
Na wysokich stołcach
Siedzą jak na kółkach
Oj — mówię wam to chłopcy
Wolę w naszej szopce

FRAGMENT „INTERMEDIUM MAKABRYCZNEGO”

I.

/Na nutę: „Lata ptaszek”/

Lata ptaszek dziś po świecie
Czeka, kiedy atom zleci.
Lata z UNO, lata z UNRĄ
Zanim wszyscy władcy umrą
Lata z UNRĄ, lata z UNO
Zanim wszystkie rządy runą.

Lata ptaszek, zbiera żyto,
Tu jest Groza, tam jest Tito,
Tu Gomółka, tam Osóbka,
Demokracji czysta próbka.
Tu Benesze, tam Bieruty,
Wszystko zaś na jedną nutę.

Lata ptaszek w Europie,
Wszędzie są na jego tropie,
Tu go nie chcą, tam go gnają,
Tylko „oni” zapraszają.
Tu go pędzą, tu go gnają,
A tam mu amnestję dają.

Lataj ptaszku — lecz wysoko,
Bo Kremłowi wpadnie w oko
I powiedzą — oczywista,
To nie wróbel — lecz faszysta
I że piórka fałsz — pokrowiec,
Bo pod spodem — andersowiec!

II.

/Na nutę: „Jak się poznali, tak się kochali”/

Jak się spotkali, to się „kiwali”
I nie zgadzali codziennie,
Ale w gazetach ludziom pisali,
Ze się kochają niezmiennie.

Jak się spotkają, jak się schwytyją,
Jak za łby chwycą odrazu,
To z „Pekaperu” — nici i zero,
Ganz-anders wszystko — i gazu!

FRAGMENT „FINAŁU”

/Na nutę „Krakowiaka”/

Z tamtej strony Wisły Orzeł bez korony,
Bo pan Bierut z niego zrobił zwykłą wronę.
Bez korony orzeł — pomysł to nie zdrowy,
Ale znacznie gorzej, kiedy rząd bez głowy.

Z tamtej strony Wisły — demokracja czysta,
A z tej strony Wyspy ęśkni wciąż — „faszysta.”
Faszysto, faszysto, trochę cierpliwości,
Z tamtej strony Wisły wyprosimy gości.

* * *

CISZA : *konwersacja z Anglikiem.*

[Henryk Heine]

WYSPA : *nie tylko Anglia — każdy Anglik.*

[Novalis]

Brytania to kraj : „Of Hope and Glory”

Ameryka to kraj : „Of Hope and Crosby.”

[William Westwood]

SATYR W BECZCE ŚMIECHU

Wybór kupletów z „Szopki Obozowej” Teatru Dram. II Korpusu

FRAGMENT „INTERMEDIUM GÓRALSKIEGO”

I.

/Na nutę: „W murowanej piwnicy”/

W murowanym P.K.P.
Tańczyć może jak kto chce.
Kazali ci Niemców prac,
Za to muszą forszę dać.

Za ten ich angielski dług
„Pekaperzyć” będziesz mógł,
A że Włochy dobrze znasz,
Do „włoszczyzny” przydział masz,
Do kartofli i do zniw
Czynisz „bohaterski zryw.”

II.

/Na nutę: „Na wysokiej Cyrlu”/

Na wysokiej lipie
Od etatów kipi . . .
Oj — każdy głowę drapie:
Czy posadę złapie?
Na wysokich stołcach
Siedzą jak na kółcach
Oj — mówię wam to chłopcy
Wolę w naszej szopce

FRAGMENT „INTERMEDIUM MAKABRYCZNEGO”

I.

/Na nutę: „Lata ptaszek”/

Lata ptaszek dziś po świecie
Czeka, kiedy atom zleci.
Lata z UNO, lata z UNRĄ
Zanim wszyscy władcy umrą
Lata z UNRĄ, lata z UNO
Zanim wszystkie rządy runą.

Lata ptaszek, zbiera żyto,
Tu jest Groza, tam jest Tito,
Tu Gomółka, tam Osóbka,
Demokracji czysta próbka.
Tu Benesze, tam Bieruty,
Wszystko zaś na jedną nutę.

Lata ptaszek w Europie,
Wszędzie są na jego tropie,
Tu go nie chcą, tam go gnają,
Tylko „oni” zapraszają.
Tu go pędzą, tu go gnają,
A tam mu amnestję dają.

Lataj ptaszku — lecz wysoko,
Bo Kremłowi wpadnie w oko
I powiedzą — oczywista,
To nie wróbel — lecz faszysta
I że piórka fałsz — pokrowiec,
Bo pod spodem — andersowiec!

II.

/Na nutę: „Jak się poznali, tak się kochali”/

Jak się spotkali, to się „kiwali”
I nie zgadzali codziennie,
Ale w gazetach ludziom pisali,
Ze się kochają niezmiennie.

Jak się spotkają, jak się schwytają,
Jak za łby chwycą odrazu,
To z „Pekaperu” — nici i zero,
Ganz-anders wszystko — i gazu!

FRAGMENT „FINAŁU”

/Na nutę „Krakowiaka”/

Z tamtej strony Wisły Orzeł bez korony,
Bo pan Bierut z niego zrobił zwykłą wrone.
Bez korony orzeł — pomysł to nie zdrowy,
Ale znacznie gorzej, kiedy rząd bez głowy.

Z tamtej strony Wisły — demokracja czysta,
A z tej strony Wyspy ęskni wciąż — „faszysta.”
Faszysto, faszysto, trochę cierpliwości,
Z tamtej strony Wisły wyprosimy gości.

* * *

CISZA: *konwersacja z Anglikiem.*

[Henryk Heine]

WYSPA: *nie tylko Anglia — każdy Anglik.*

[Novalis]

Brytania to kraj: „Of Hope and Glory”

Ameryka to kraj: „Of Hope and Crosby.”

[William Westwood]

PRZEZ DZIURKĘ W ŻELAZNEJ KURTYNIE

Kto rządzi Polską? Paryski „Carrefour” w obszernym artykule pisze o postępującej sowietyzacji Polski.

Jest to robota zřejczna, prowadzona etapami, bo „po co przedwcześnie ploszyć ludność?” Móżnaby przeprowadzić daleko idącą analogię polskich instytucyj politycznych, prawnych i gospodarczych z sowieckimi, ale wystarczy dać odpowiedź na pytanie: kto rządzi Polską? Rządzi „polskie Politbiuro,” a w nim czterej ludzie wszechpotężni — Berman, Minc, Zambrowski, Gomulka. Prócz nich zdaje się Modzelewski, Borejsza, Spychalski. Berman utrzymuje łączność między władzami sowieckimi a PPR, Minc jest dyktatorem życia gospodarczego, Borejsza dyktatorem druków, Zambrowski łącznikiem między NKWD a ministerstwem bezpieczeństwa, Spychalski człowiekiem, bez podpisu którego żaden rozkaz wojskowy nie jest ważny. Do tego grona należy też Białorusin Radkiewicz, wykształcony w Rosji politycznie i policyjnie, a praktycznie w NKWD; najbardziej znienawidzony człowiek w Polsce, pod którego rozkazami pozostaje 380.000 policji mundurowej i tajnej.

W ministerstwie obrony narodowej i sztabie głównym większość ważniejszych stanowisk zajmują Rosjanie /„Carrefour” wymienia ich listę/. „Polskę Zbrojną” redaguje Werner, a „Żołnierza Polskiego” tak zwany Płoński, obaj komuniści.

Każda większa jednostka wojskowa ma swego oficera politycznego, wychowanka specjalnej szkoły w Bielanach /komendant — płk. Stankiewicz, oficer sowiecki/ lub w Łodzi. Komuniści stoją na czele radiofonii polskiej, większości dzienników i spółdzielni wydawniczych. „Taka jest rzeczywistość polska.”

Klimat prowokacji Wydawane w Rzymie „Życie Tygodnia” zamieszcza relację cudzoziemca, dobrze znającego stosunki w Polsce także w ostatnim okresie.

Powiada on: Największym złem w Polsce nie jest nędza, ani olbrzymia ilość bezdomnych, ani rażące uprzywilejowanie ludzi reżymu, ani bandytyzm milicji, lecz klimat prowokacji. Znam Polskę od kilku dziesiątków lat i zdaje mi się, że znam Polaków. Ten obecny klimat bezgranicznej prowokacji nie mógł powstać u was. spontanicznie, lecz jest owocem pracy zagranicznej. W normalnych czasach nie byłoby to możliwe, ale dziś, gdy naród jest chory, wygłodzony, zrujnowany. . . . Wy emigranci nie znacie całej rzeczywistości. Nie możecie sobie stworzyć prawdziwego obrazu, a ludzie z Zachodu jeszcze mniej.

Nie należy sądzić, by policja bezpieczeństwa była groźną sama w sobie. Nie ma ona jeszcze wyrobienia, ma rozmaitych ludzi, jak każda taka organizacja, nie mająca jeszcze za sobą lat doświadczenia.

Lecz rzeczą najwstrętniejszą jest system prowokacji. Czy wie pan, że ppłk. Konar, potężny zastępca Radkiewicza, jest specjalistą od prowokacyj z budżetem rocznym 60 milionów zł? Kilka drukarń państwowej spółdzielni „Czytelnik” /2 w Warszawie, 1 w Łodzi i 1 w Gdyni/ drukuje prowokacyjne pisma.

Drukarnia łódzka dostarcza fałszywych kart tożsamości, legitymacyj armii Andersa, fałszywych rozkazów z tej armii, oraz szyfrów wojskowych i dyplomatycznych. Czy wie pan, że tylko 20 ludzi z 300 pracowników tej drukarni to Polacy?

Niepodległościowy ruch ukraiński w Polsce /na wschód od „linii Curzona”/ i na Ukrainie Sowieckiej został w ciągu 1946 r. poddany nowej władzy konspiracyjnej pod nazwą: Ukraińska Główna Wyzwoleńcza Rada /U.H.W.R./.

Czynnikiem siły zbrojnej tego ruchu jest U.S.A. /Ukraińska Powstańcza Armia/, która jest ściśle zespolona i podporządkowana władzy politycznej. Celem tego ruchu jest *walka czynna* o samodzielną Ukrainę.

Program U.H.W.R. w przeciwieństwie do przedwojennego programu nacjonalistów ukraińskich opiera się na koncepcji bloku narodów, znajdujących się w niewoli lub zależności sowieckiej i wspólnej akcji zbrojnej przeciw Rosji. Rzekomo posiada kontakty z ruchami podziemnymi litewskim, słowackim, rumuńskim i białoruskim oraz z ruchami innych republik ZSSR /Gruzja/.

Jako siła wojskowa ruch ten jest poważniejszy we wschodniej Polsce /wschodnia Małopolska — Wołyń/, niż na Ukrainie sowieckiej. Władze sowieckie skierowały do Ukraińców żądanie złożenia broni i podporządkowania się wzamian za zupełną amnestię jeszcze w lipcu 1945 r., wezwanie to jednak pozostało bez skutku. Ukraińcy obliczają na 500.000 ludzi udział wojsk sowieckich /w tym czołgi, samoloty i oddziały spadochronowe/, zaangażowanych w zwalczaniu powstańczego ruchu ukraińskiego.

W stosunku do czynników polskich były czynione ze strony U.H.W.R. próby nawiązania kontaktu, spotykały się one jednak ze zrozumiałą ostrożnością — po poprzednich doświadczeniach pod tym względem. /„Wiadomości Krajowe.”/

Fałszywe banknoty z Rosji. Wedle informacji z kraju znajduje się tam w obiegu o 20% więcej banknotów, aniżeli emitował Polski Bank Narodowy. Banknoty fałszywe drukowane są w Sowietach. Różnią się od banknotów Polskiego Banku Narodowego jakością papieru /drukowane są na cieńszym papierze/, mają cyfry mniejsze rozmiarami, a nadto w oznakowaniu seryjnym jest jedna litera duża i jedna mała, podczas gdy banknoty oryginalne mają dwie duże litery alfabetu. /„Wiadomości Krajowe.”/

Tylko dla Rosji. Jak donoszą „Wiadomości Krajowe” produkcja hutnicza przeznaczona jest w pierwszym rzędzie na eksport do Rosji. Zamówienia wewnętrzne nie mogą być wykonywane bez zgody ambasady sowieckiej. W szczególności produkcja szyn i blachy jest kierowana wyłącznie na rynek rosyjski. Blacha w różnych gatunkach i wymiarach, wywożona jest w ten sposób, iż ukrywa się ją pod warstwą węgla, wysyłanego do Rosji.

Rejestr bolączek. W prasie krajowej powszechne jest narzekanie na zdziczenie i obniżenie poziomu etycznego :

„Obserwując tłum nasz zebrany przy większych okazjach, np. w tramwaju, na kolejach, w „ogonkach,” kinach, podczas rozgrywek sportowych itp, z ubolewaniem stwierdzić musimy upadek obyczajów, a dzięki wprost wybryki i obelżywe słowa, jakie się wtedy słyszy, rzucające często bez najmniejszego powodu nawet przez osoby inteligentne, nasuwają smutne refleksje. Jeżeli do tego dodać wiadomości podawane przez kronikę codzienną o częstych kradzieżach, nadużyciach służbowych, a nawet zabójstwach, to budzą się poważne obawy, czy nie staniemy się narodem, który będzie musiał zdobywać ponownie miano kulturalnego.” (Gazeta Ludowa).

„Nabieranie stało się drugą naturą dla wielu ludzi, sprawia im przyjemność

niby sport. Sport korzystny tylko dla nich — szkodliwy dla społeczeństwa. Jeżeli ta forma sabotażu miała się przyczynić do pogwałcenia Niemców, to dziś gnębi się nią własne państwo. Najprzykrzejsza jest u nas może demoralizacja młodzieży. Dzieci nasze zbyt wcześnie przeszły najcięższą szkołę życia. Wielu małoletnich chłopców utrzymywało rodziny ze sprzedaży gazet i papierosów, ale nauczyło się przy tym palić, pić i kraść; nauczyło się też cynizmu i okrucieństwa." — [Krzywicka — „Robotnik.”]

„ Za jedną z palących spraw uważam ukrócenie przekleństw i wyrazów używanych w miejscach publicznych. Niemniej palącą sprawą jest pijaństwo z którym również należałoby postępować radykalnie. [List do red. „Życia Warszawy.”]

W Warszawie w r. 1946 około 50 Polek wyszło za cudzoziemców, przeważnie za Amerykanów. Na drugim miejscu znaleźli się Anglicy, na trzecim Francuzi. Tylko 2 Polki wyszły za Rosjan. „Informacja Prasowa.”

Akta Stanu Cywilnego z ziem na wschód od linii Curzona można odtwarzać tylko przez polskie sądy grodzkie na podstawie dokumentów i zeznań świadków. „Inf. Pras.”

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE!

Wybór anegdot z różnych czasopism.

Pewnego dnia G. B. Shaw jadł obiad w restauracji londyńskiej. Orkiestra grając bez przerwy jedną uverturę po drugiej, hałasowała tak niemiłosiernie, że w końcu zirytowany Shaw wezwał dyrektora lokalu i zapytał:

— Czy oni grają na życzenie gości?

Dyrektor: Tak jest Sir. Co mają zagrać?

Shaw: Dopóki nie skończę obiadu, niech zagrają... w domino!

* * *

Bardzo uroczyste nabożeństwo odbywa się w jednym z prowincjonalnych kościołów w Irlandii. Zebrani, wzruszeni podniosłym kazaniem, płaczą rzewnie. Jeden tylko człowieczyna siedzi niewzruszony jak głaz. Zapłakany sąsiad zapytuje szeptem: „Dlaczego nie płaczesz mój bracie?” Człowieczyna odpowiada: „Bo ja nie należę do tej parafii — proszę brata.”

* * *

Notujemy trzy kolejno po sobie następujące ogłoszenia w małym prowincjonalnym tygodniku szkockim:

22 stycznia: Do sprzedania nieco zużyta p a n n a w dobrym stanie. Bardzo użyteczna. Mr. Haggis, Farma „Zaciszcie.”

29 stycznia: Wyjaśnienie. W związku z naszą fatalną pomyłką druku w ogłoszeniu Mr. Haggis'a w ostatnim numerze naszego pisma, wyjaśniamy, że także jest do sprzedania w a n n a w dobrym stanie. Sądzimy, że nasze wyjaśnienie położy kres wizytom różnych nietaktownych dowcipnisiów, którzy nagabują Mr. Haggis'a, a w szczególności zakłócają spokój Miss Pork, jego k u c h a n k i.

5 luty: Uwaga! Wanna nie jest do sprzedania! Rozbiłem ją motem kowalskim na drobne kawałki. Nie mam nic wspólnego z Miss Pork. Prostuje

ostatnie sprostowanie. Ma być: jego kucharzki. SZ poważaniem Mr. Haggis, farma „Pielko.”

Żołnierz szkocki George McCaluch powrócił z wojny do rodzinnego Cupar, gdzie tak często stały polskie oddziały. Po kilku dniach zwierza się swemu przyjacielowi z kłopotów rodzinnych: „Wszystko dobrze, tylko żona moja coraz częściej w nocy — mówi przez sen. . .”

Przyjaciel: A co mówi?

George: Powtarza „No Stanley! No Stanley! No!”

Przyjaciel: Czym się martwisz George? Całe szczęście, że mówi: „No!” . . .

Heine sławny poeta niemiecki pozostawił w chwili śmierci duży spadek dla swojej małżonki — pod warunkiem natychmiastowego poślubienia innego mężczyzny. W związku z tym w testamencie zamięści następującą uwagę: „W ten sposób znajdzie się przynajmniej jeden człowiek na świecie, który codziennie szczerze i prawdziwie będzie żałował mego odejścia. . .”

Ulekarz zjawia się mały, spokojny, przyzwoicie ubrany, dobrze ułożony pacjent. Jest straszliwie pobity i posiniaczony, z czarnymi obrzękami pod oczyma. Doktor wyraża zdziwienie, że tak przyzwoity człowiek znajduje się w tak okropnym stanie. Pacjent wyjaśnia: „Szedłem sobie wczoraj wieczorem ulicą, patrzę — a tu pod latarnią jakiś ogromny dryblas bije z całych sił pijanego człowieka. Żal mi się zrobiło biedaka, więc podchodzę do dryblasia i pytam: „Ejże bratku, ładnie to bić pijanych, nie możesz walić trzeźwych ludzi?”

Doktor: „No i co? Posłuchał?”

Pacjent: „Tak. Zaczął bić mnie!”

[„Glasgow Herald.”]

Krawiec: Dobrze, dobrze, więc zrobię panu ten płaszcz wiosenny, ale nie prędzej jak za trzy tygodnie.

Klient: Jakto? Trzy tygodnie płaszcz? Świat powstał w sześciu dniach!

Krawiec: Świat! Ale patrz pan, co z tego wyszło!

Ośmioletni Michael pisze zadanie domowe o rodzinie. W pewnym momencie przerywa i zapytuje: „Mamo, w jaki sposób babcia znalazła się na świecie?”

— Bocian ją przyniósł.

— A mamę?

— Mnie też przyniósł bocian.

— A mnie?

— Ciebie też przyniósł bocian.

Michael zamyślił się chwilę, po czym napisał: „W mojej rodzinie nie zanotowano naturalnych urodzin od trzech pokoleń.”

[„Wings.”]

Sir Artur Salter na łamach „This Month” opowiada: „Jadąc przez Hyde Park zatrzymałem swoje auto przy jednej z trybun, na której stał mówca,

krzycząc: „Policja angielska to banda łobuzów, brutali i łapówkarzy!” Zastuchany, zapomniałem zgasić motor auta. Za chwilę podszedł do mnie policjant i poprosił uprzejmie: „Może pan wyłączy motor, bo zebrani słuchacze chcieliby dokładnie poznać poglądy tego oto gentlemena, przemawiającego na trybunie.”

* * *

Trzech gentlemanów jedzie starym autem. Rzecz dzieje się na szosie w okolicy Londynu. Auto jest bardzo sfatygowane i wydaje chrapliwe, ogłuszające odgłosy. Nic dziwnego, że rozmowa trzech gentlemanów ma taki mniej więcej przebieg w hałaśliwym aucie:

I. Czy to Tamiza?

II. Nie. Czwartek.

III. Już czwarta? Spóźnienie. . . .

I. Ja też mam pragnienie.

II. Nie narzekaj na siedzenie, automobil — to nie sofa.

III. /Kierowca/ Co? Katastrofa? /wyskakuje oknem z pędzącego samochodu/.

* * *

„Soldiers! — zawołał kapelan angielski — Dziś będę mówił o prawdzie i o kłamcach. Chciałbym wiedzieć, ilu z pośród was, tu zebranych, czytało 69-ty rozdział św. Mateusza?”

Wszyscy obecni w kościele żołnierze podnieśli prawą rękę do góry.

„Świetnie” — rzekł kapelan — „widzę, że właśnie dobrze trafiłem do was, bo nie ma 69-tego rozdziału u św. Mateusza, bewstydni kłamcy!”

* * *

NUDA: Człowiek, który zapytany o swoje zdrowie mówi ci o tym długo i dokładnie.

BOGATY CZŁOWIEK: Gentleman, który nie wstydzi się zapytać w sklepie kupca: „Czy może mi pan pokazać coś tańszego?”

INTUICJA: rzadki dar, który ułatwia kobiecie powzięcie nieodwołalnej decyzji bez pomocy rozsądku i bez dyskusji.

[Corsair]

IMAGINACJA: coś co się budzi w kobiecie, gdy mąż wraca późno do domu.

SZCZĘŚCIE: specjalna sensacja, którą zawsze mieć musisz gdy zanadto jesteś zajęty, żebyś mógł być nieszczęśliwy.

[„Scott Field Broadcaster”]

RADOŚĆ: Anglicy dopiero wtedy są naprawdę uradowani, gdy ktoś im powie, że są całkowicie zrujnowani.

[Arthur Murphy]

WYCINANKI

SŁOWO „GAZ” POWSTAŁO DOPIERO PRZED 300 LATY. Twórcą jego był uczony fizyk i lekarz holenderski Van Helmont, żyjący w latach 1577 do 1644. Zainteresowanie, jakie ówczesna nauka wykazywała w stosunku do gazów, zmusiło do wyszukiwania odpowiedniej nazwy dla substancji o tych właściwościach fizycznych. Van Helmont utworzył nowe słowo, które przyjęło się powszechnie, wzorując się na słowie „chaos” — biorąc za punkt wyjścia stwierdzenie, że gazy występują najczęściej jako mieszaniny poszczególnych składników.

* * *

NIE ODRAZU LUDZIE UMIELI ROZPOZNAWAĆ WSZYSTKIE KOLORY. W starożytnych rękopisach indyjskich ksiąg „Wedy” znajdują się wzmianki jedynie o trzech kolorach: czerwonym, białym i czarnym. W okresie Aleksandra Macedońskiego Grecy umieli rozróżniać już czarny, biały, czerwony i żółty kolor. Rozróżnienie koloru zielonego pojawiło się później. Tłumaczy się to tym, że zdolność oka ludzkiego w przyjmowaniu kolorów rozwijały się stosunkowo powoli.

* * *

NIEZDOLNOŚĆ ROZRÓŻNIANIA KOLORÓW NAZWANO „DALTONIZMEM” od nazwiska dotkniętego tą wadą świetnego angielskiego chemika Johna Daltona. W Anglii uznano jednak, że nazwa ta uwłacza pamięci wielkiego uczonego i przyjęto na określenie tej organicznej wady termin: „ślepotą barw.”

* * *

NAJWYŻSZYM PUNKTEM NA KULI ZIEMSKIEJ, DO KTÓREGO DOCIERA KOLEJ ŻELAZNA. jest miejscowość Poso de Calera w Andach Peruwiańskich. Poso de Calera położone jest 5.375 m nad poziomem morza. Kolej tę budował polski inżynier, Malinowski.

* * *

NAJCENNIJSZY KAMIEŃ ŚWIATA DIAMENT jest węglem kryształicznym. Ogrzany do 770 stopni w czystym tlenie płonie i spala się na bezwodnik węglowy CO₂. Szlifowanie diamentów odkrył Ludwik von Berquen w r. 1456. Największym diamentem na świecie jest słynny „Cullinan” o wadze 302,4 karatów. Sławne są również diamenty „Koh i Noor” (106 karatów) i „Regent” (136 karatów).

* * *

15 — LETNIA PIANISTKA POLSKA Sylwia Zarembianka dała 30 — minutowy koncert na pierwszym od chwili rozpoczęcia drugiej wojny światowej przyjęciu prezydenta Trumana dla korpusu dyplomatycznego. Przedstawiając Zarembiankę podkreślono wielki jej sukces na koncertach filharm. orkiestry symfonicznej w Nowym Jorku w listopadzie ub. roku.

* * *

NAZWA MARIONETEK POWSTAŁA W ŚREDNIOWIECZU. Przejęto wówczas ze Wschodu, gdzie znajdowała się kolebka teatrzyków kukiełek, przedstawienia lalek dla celów religijnych w kościołach. Ze względu na to, że lalki te przede wszystkim wyobrażały Matkę Boską, nazywane były „małymi Mariami,” czyli właśnie „marionetkami.” Nazwa ta utarła się i przeszła do naszych czasów.

* * *

OGÓLNA LICZBA RADIOODBIORNIKÓW w całym świecie wynosi 40 milionów, a mniej więcej połowa tej liczba przypada na Stany Zjednoczone A. P.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Nakładem F. Mildner and Sons ukazała się broszura: „*Uwagi o konkordacie polskim.*” Str. 48. Jest to zwięzła i rzeczowa praca na temat istotnego stosunku konunistycznego reżymu w Polsce do Kościoła katolickiego.

Nakładem Biblioteki Polskiej w Wielkiej Brytanii ukazały się: Zbigniew Grabowski: *Gawędy o Wielkiej Brytanii.* Według trafnego określenia autora „jest to rodzaj przewodnika czy vademecum po rzeczach angielskich.” Przewodnik ten — aczkolwiek pisany pośpiesznie dla zaspokojenia potrzeb rynku czytelniczego — łączy bogactwo i zwięzłość z lekką i przystępną formą ich podania. Zarówno dla tych, którzy już dłuższy czas mieszkają na tej wyspie, jak przede wszystkim dla nowoprzybytych, książka Grabowskiego będzie miłym i nieodzownym pośrednikiem w zawarciu głębszej znajomości z Wielką Brytanią. Wiktor Almarski: „*Dorobek lat wojny.*” Str. 30. Autor daje krótki przegląd prac rządu i władz polskich na emigracji z wyłączeniem spraw ściśle politycznych. Szczególny nacisk położono na rejestrację prac nad odbudową gospodarczą kraju, odszkodowaniami wojennymi, reformami społecznymi oraz zagadnieniami kultury i wychowania.

„KUNDLIZM” — książka Melchiora Wańkowicza [Wydawnictwo K. Breitera Rzym, Londyn, 1947]. Zamiast recenzji przedrukujemy kilka kapitalnych fragmentów:

... Jeśli jadę z rodakiem i powiem, że jestem inżynierem, to się krzywo uśmiechnie wewnętrznie: „Pewnie poprostu jakiś technik budowlany.” Jeśli powiem, że jestem literatem — pomyśli, że ma do czynienia z „reporterzyną,” doktor będzie u niego „lapiduchem,” geometra „skaczybrudą,” urzędnik „urzędasem,” policjant „gliną,” wydawca — „wydławcą,” nakładca — „nakradcą,” ksiądz — „klechą,” podoficer zawodowy — zupakiem, weterynarz — konowalem, aptekarz — pigularzem, pisarz — gryziopiórkim, dziennikarz — skryba, a kucharka — garkotłukiem. Człowiek wesoly w jego pojęciu — wyglupia się, człowiek smutny — pozuje, człowiek energiczny — to karierowicz, indywidualność — to reklamiarz, człowiek myślący samodzielnie — „strugający wariata,” wierzący — to świętoszek, a niewierzący — to bolszewik, przedsiębiorczy — to taki, który pcha się, a wstrzymieźliwy — to kretny.”

... Skąd bierze się ten wielki zapas niechęci człowieka do człowieka, tego, co jącym nazwał bezinteresowną zawiścią?

Sienkiewicz kiedyś zachodził w głowę w jakimś feljetonie, broniącym Modrzejewskiej przed zawiścią rodaków, dlaczego wytwarza się ta atmosfera sprzysiężonej niechęci, pełnego przekąsu obliczania zarobków wielkiej autorki, notabene czerpanych nie z kieszeni rodaków. Nie mogąc zrozumieć tej zawiści do talentu, któremu nikt nie mógł sprostać, który żadnemu z polskich aktorów nie

zagrażał, bo Modrzejewska przyjechała tylko na gościnne występy, Sienkiewicz tę polską zazdrość nazwał „platonyczną zazdrością.” Wystarczyło jednak tej „beźinteresownej zawiści,” by na całe życie wypłoszyć Modrzejewską z kraju, jak wystarczyło jej, aby Paderewskiemu nazawsze obrzydzić występy w Polsce.”

* * *

... „Pamiętam, kiedy mnie zsyłano na Cypr, jak cały nasz transport umieszczono na trzytygodniowej kwarantannie w dwóch ściśle izolowanych hotelach. Jeden nazywał się „Grand,” a drugi „Helwecja.” Tak jak przypadkowo siadaliśmy do podstawionych autobusów, tak przypadkowo pierwsze transporty były zalokowane w „Helwetii,” a następne w „Grandzie.”

Kiedy po trzytygodniowej kwarantannie mogliśmy się z nimi zobaczyć i kiedy zaproponowałem swój odczyt w „Grandzie,” bo tam była większa sala, zostałem moralnie ukamienowany przez Helwejczyków, z którymi mieszkalem. Okazało się, że skoro kochane rodaki nie mogą się dzielić dzielnicowo ani klasowo, ani resortowo, to się podzielili... hotelami. I po trzech tygodniach odizolowanej kwarantanny z bram dwu hoteli wyszły rozżarte na siebie partie.”

* * *

Prawo w swojej majestatycznej sprawiedliwości zabrania narówni bogatym i biednym spania pod mostem, zebrania na ulicy i kradzieży chleba. . . .

[„Anatol France”]

* * *

ZBIÓRKA NA POLAKÓW W NIEMCZECH

Ofiary pieniężne przyjmuje Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech: Biuro — 35 Cambridge Gardens, London, W. 10. Tel.: EAD-1235/6, względnie Lloyds Bank, Knightsbridge Branch, 16 Brompton Road, London, S.W. 1. „Help Poles in Germany,” Polish Social Committee, Account No. 1

Dary w naturze (odzież, bielizna, książki, obuwie i t.p.) składać należy w składnicy Komitetu, 19 Redcliffe Square, London, S.W. 1. Tel.: FLA-4165 /godz. 11-1 i 3-6 pp./

* * *

„POLSKA WALCZĄCA”

najstarsze pismo emigracji ukazujące się bez przerwy od listopada 1939 r. w powiększonej obecnie objętości 6 stron, przynosi co tydzień dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów „Nasz Znak” zawierający m.in. porady fachowe, informacje praktyczne.

CENA NUMERU 60/- PRENUMERATA KWARTALNA 8/-
Adres administracji: 69 Earls Court Square, London, S.W. 5.

MYŚL POLSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

Od siedmiu lat „MYŚL POLSKA” walczy o sprawę niepodległego, suwerennego i integralnego Państwa Polskiego.

Jest wyrazem niezależnej polskiej myśli politycznej.

Broni chrześcijańskich i zachodnich zasad kultury polskiej.

MYŚL POLSKA wychodzi raz w miesiącu.

Adres redakcji i administracji:

8 Alma Terrace, Allen Street,

London, W.8.

Tel.: WESTern 1797.

Cena pojedynczego numeru 2s.

Prenumerata półroczna 12s.

Prenumerata roczna £1. 4s.

WIADOMOŚCI — tygodnik

Adres: Redakcja i Administracja 27, Rosary Gardens, London, S.W. 7. Tel. FREmantle 2853.

Prenumerata kwartalna w Anglii 12 sh., za granicą 15 sh.

Postal orderzy i czeki należy wystawiać na zlecenie Polish Writers Association Ltd.

PRZEGLĄD POLSKI

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” przynosi następujące działy: Zagadnienia i perspektywy, Polska Dnia Dzisiejszego, Przeglądy, Dokumenty.

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” obejmuje 80 stron druku i cztery strony okładki.

Rozprowadzanie miesięcznika oparte jest przede wszystkim na prenumeracie, a nie na sprzedaży poszczególnych numerów. Numer poszczególny w sprzedaży kosztuje 5 szylingów, w prenumeracie rocznej 3 szylingi.

Adres Administracji: Contemporary Life and Culture Ltd., 104 Holland Road, London, W.14.

TRYBUNA

„Trybuna,” miesięcznik polityczno-społeczny, wydawany przez komitet Wydawniczy Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja,”

Cena 1/6. Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową w W. Brytanii 4/6. Adres Redakcji i Administracji: 167 Westbourne Grove, London, W.11.

WIADOMOŚCI NAUCZYCIELSKIE

Pismo Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii „Wiadomości Nauczycielskie” ukazuje się raz w miesiącu. Cena egzemplarza 2/-. Adres Redakcji i Administracji 74 Cornwall Gardens, London, S.W.7.

OTO JEST ODPOWIEDŹ

1. Król Stanisław August Poniatowski w r. 1764.
2. Klemens.
3. Cyprian Kamil Norwid /1821-1883/.
4. Z końcem XIV wieku we Francji dla rozrywki niedorozwiniętego króla francuskiego Karola VI.
5. Polichromia : wielobarwne malowidła, pokrywające rzeźby, stropy, ściany i fragmenty architektoniczne Sztukateria : ozdoby architektoniczne odlewane z gipsu.
6. a) Franciszek Kowalski /1799-1862/.
b) Przekład z Delavigne'a : Karol Sienkiewicz /1793-1860/ Muzyka : Karol Kurpiński.

**POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW
PIŚMIENNYCH
40 Bruntsfield Place :: Edinburgh**

poleca kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastyczne, skórzane, papierońnice metalowe, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmiastowa. Większe zamówienia franco. Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową Postal Order'ami.

Księgarnia "CO SLYCHAĆ," 2 Drumsheugh Place
(obok West End'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim..
Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie
Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

Export & Relief Company

DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

286 Terminal House :: London, S.W. 1



WYSYŁA DO POLSKI

oraz Włoch, Czechosłowacji i innych krajów :

— gotowe zestawy brytyjskich lekarstw stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań.

— poszczególne lekarstwa w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

— lekarstwa zalecane przez polskich lekarzy w receptach lub analogiczne preparaty brytyjskie.

CENNIK DZIAŁU FARMACEUTYCZNEGO

————— wyszczególnia —————

60 TYPÓW RÓŻNYCH PACZEK

Bliższe szczegóły dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.

Dział Farmaceutyczny **Export & Relief Company** rozpoczął wysyłkę lekarstw półtora roku temu (jesienią 1945) i posiada dziś bogate doświadczenie oparte na stałej współpracy z polskimi lekarzami, farmaceutami oraz brytyjskimi wytwórcami farmaceutycznymi.

Prosimy włożyć do koperty.

Oplata pocztowa 1 d /druk/.

Administracja „CO SŁYCHAĆ

40 Bruntsfield Place

Edinburgh, 10

Niniejszym zamawiam prenumeratę miesięcznika-magazynu „Co Słuchać”:

półroczną, załączając Postal Order na 4/6 }
roczną, załączając Postal Order na 9/- } Niepotrzebne skreślić

od dnia

Imię i nazwisko

Dokładny adres.....

Uwaga: Prenumerata obejmuje koszt przesyłki pocztowej

Jeżeli już jesteś naszym prenumeratorem, podaj tę kartkę lub wyślij — przyjacielowi.

Kartka niniejsza służy równocześnie — przy zdeklarowaniu prenumeraty rocznej — jako zamówienie na zakupno z 10+ opustem poniżej wymienionych książek /jednej lub kilku/, wydanych przez firmę „Co Słychać”:

1.	Wiktor Budzyński: „Na Wojennej Lwowskiej Fali	12/-
2.	J. Walker — L. Lorentz: „Album I Dywizji Pancерnej	18/-
3.	Henryk Sienkiewicz: <i>Szkice węglem</i>	5/6
4.	Henryk Sienkiewicz: <i>Stary sługa i Hania</i>	6/6
5.	St. Banach: <i>Algebra na 4 kl. szkoły średniej</i>	4/6
6.	Banach, Sierpiński: <i>Arytmetyka i Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej</i>	5/6
7.	Jan Zydzler: <i>Geometria na 3 kl. szkoły średniej</i>	3/6
8.	Słownik samochodowy ang.-polski i pol.-angielski	4/6
9.	A. F.: <i>Nauka angielskiego — w 2 częściach</i>	5/-
10.	St. Annasz: <i>Jak sobie wybrać zawód</i>	1/-
11.	Samouczek: „18 lekcji języka hiszpańskiego”	4/6
12.	„Na paczce od mydła” — <i>wesołe, aktualne oracje nie bez racji Obywatela Żądzelki w londyńskim Hyde Parku</i>	4/-
13.	„Mój Kalendarz na r. 1947” — <i>w oprawie skórzanej</i>	5/-
	<i>w oprawie innej</i>	3/6

Uwaga: Żądane książki proszę podkreślić